Rok V. **Kraków-Podgórze, Czwartek 26 Września 1907** **Nr. 256**

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesieczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki,** 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczya.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Co niesie dzień polityczny.

Jeszcze znaczenie kroku posłów krakowskich. — Potrzeba wyraźnego stanowiska. — Co mówi prasa o projekcie Bobrzyńskiego. — Ostra krytyka „Nowej Reformy". — Na co godzi się „Czas". — Konieczność kompromisu w Sejmie. — Pertraktacye. — Projekt Rutowskiego.

Wystąpienie posłów krakowskich ze skrajnie konserwatywnego sejmowego „Koła krakowskiego" i wstąpienie ich w szeregi Klubu demokratycznego — jest doniosłym wypadkiem, żywo komentowanym przez wszystkie partye i wszystkie dzienniki — prócz „Czasu", który o tym fakcie dyplomatyczne zachowuje milczenie. Krok, który uczynili posłowie krakowscy, jest, jak to wczoraj zaznaczyliśmy, objawem, że minął czas, kiedy można było lawirować między polityką ekskluzywności szlachecko-konserwatywnej a polityką postępowego narodowego mieszczaństwa. Znamienny zwrot wybitnych posłów krakowskich wywrze też niewątpliwie znaczący wpływ na dalsze losy reformy sejmowej i otrzeźwi trochę dufających w swą przewagę konserwatystów, uprzytomniając im, jakie skutki pociągnęłyby za sobą dalsze ich usiłowania narzucenia krajowi reakcyjnej sejmowej ordynacyi wyborczej — i przejścia do porządku nad postulatami demokratycznej lewicy.

Reakcyjny projekt reformy wyborczej, skonstruowany przez eksc. Bobrzyńskiego, wywołał bardzo ostrą krytykę na szpaltach całej demokratycznej prasy. Szczególniej ostro wystąpiła „Nowa Reforma", która nazywa projekt Bobrzyńskiego „prowokacyą", którą postawić należy „pod pręgierzem opinii świadomego swych praw społeczeństwa". „Nowa Ref.", wyszydzając zwłaszcza pomysł utworzenia uprzywilejowanej kuryi biurokratycznych złotokołnierzowców, dopatruje się w projekcie Bobrzyńskiego znamion takiej „reakcyi prawodawczej", jaka dziś chyba tylko jeszcze „w Carskiem Siole mogłaby znaleść warsztat dla siebie" — i to nie na długo.

„Czas", omawiając zasady reformy wyborczej, oświadcza, że stronnictwa konserwatywne mogą ostatecznie zgodzić się na powszechność, tajność i bezpośredniość prawa głosowania, ale żadną miarą *nie mogą akceptować równości.*

„Czas" jednak stwierdza w swym artykule wstępnym, że „stronnictwa konserwatywne w propozycyi swej muszą stanąć już na gruncie możliwego *kompromisu,* muszą uwzględnić wnioski, postawione i przez „lewicę sejmową".

Kompromisowe załatwienie sprawy jest konieczne dlatego, ponieważ do uchwalenia reformy potrzeba większości *dwu trzecich* posłów. Sejm liczy 161 członków; stronnictwa konserwatywne rozporządzają w tej chwili mniej więcej 93 głosami, a więc potrzebnej większości kwalifikowanej w Sejmie nie mają i niezbędnym jest tu dla przeprowadzenia jakiejś reformy wyborczej kompromis z pewną częścią stronnictw, zasiadających po lewej stronie Izby. W tym wypadku decydującem zdaje się być stronnictwo demokratyczne polskie, liczące obecnie 33 członków.

Obecnie więc toczą się poufne pertraktacye między prawicą a lewicą, aby doprowadzić do jakiegoś kompromisu, który mógłby służyć za podkład dyskusyi. Pertraktacye idą jednak po grudzie, bo zbyt wielkie są przeciwieństwa — i dlatego Sejm, mimo, iż ma zaledwie *miesiąc czasu na obrady* (parlament będzie zwołany 10 paźdź.!), *in pleno* nie zajmuje się jeszcze sprawą, dla której został zwołany, sprawą reformy. Dziś lub jutro pojawi się nowy projekt reformy pomysłu p. Rutowskiego, po którym obiecują sobie, iż będzie służył za podstawę do dalszych rokowań między partyami.

Wybory w Rosyi.

Wybory pełnomocników wyborczych, mających wybierać posłów do trzeciej Dumy, odbywają się w Rosyi pod znakiem wielkiej apatyi — przyniosły jednak rządowi już wielką niespodziankę, albowiem mimo zmienionej na korzyść reakcyi ordynacyi wyborczej, stronnictwa opozycyjne wszędzie prawie przeprowadzają wybór swoich pełnomocników.

Reakcyjne stronnictwa: październikowcy, monarchiści, związek rosyjskiego narodu ponoszą wszędzie porażki, co świadczy, że bądź co bądź opozycyjny nastrój nie osłabł. Największą klęskę ponosi czarnosotienny „Związek rosyjskiego narodu"; pogromcy istinno ruscy, jak Puryszkiewicz i Kruszewan mają zwolenników tylko pośród motłochu i w kołach urzędników i popów, ale zgoła nie mają miru wśród inteligentniejszych wyborców.

Rząd carski nie spodziewał się tej klęski. Urzędowe telegramy o wyniku prawyborów starają się ukryć prawdę i brzmią zazwyczaj dziwnie niezrozumiale.

Doskonale opisuje fejletonista jednego z pism rosyjskich, jak telegramy te powstają.

Siedzi korespondent Agencyi Tel. Pet. przy biurku i z pomocą żony układa depeszę. Już pięć brulionów podarł — robota nie idzie. Bo też robota nie łatwa...

— Jakie to wymagania nam postawiono. Po pierwsze — telegram ma zawierać szczerą prawdę. Po drugie — trzeba, aby telegram nie odbierał otuchy prawicy, a nie dodawał ducha lewicy. Ustępstwo może być raczej na korzyść odebrania otuchy lewicy. Jakże więc napisać: wybrano 5 monarchistów, 11 umiarkowanych i 6 lewych. Opozycya będzie zaraz tryumfować i słusznie. Przecież tacy umiarkowani, jak się ostatecznie okaże, to esery (socyal rewolucyoniści). Napisać 16 monarchistów, połączywszy monarchistów z umiarkowanymi — nie można, bo kazano prawdę pisać.

— Napisz: 11 bezpartyjnych, a tych 6 lewych nazwij umiarkowanymi — radzi żona.

— Bardzo dziękuję! Cóż to, nie wiesz, że u nas pod nazwą bezpartyjnych ukrywają się „trudowicy"? Dać taką depeszę, to znaczy wzmocnić opozycyę.

— Więc napisz: 11 nieokreślonych, czy tam niewiadomych...

— Jeszcze lepiej: Niewiadomi, to prawie oficyalna nazwa esdeków. Czyż można taki atut dawać w ręce opozycyi?

— Napisz: 11 prawosławnych!

— Kobieto, co tobie! Miałem już dość w zeszłym roku za prawosławnych. Prawosławny to teraz synonim maksymalisty. Daj już pokój, nic nie wymyślisz.

Korespondent rzucił pióro. Zapalił papierosa w nadziei, że znajdzie w nim natchnienie. Nic nie pomogło. Chciał zażyć morfiny, ale żona mu na to nie pozwoliła, twierdząc, że dla przeklętych wyborów nie warto się robić morfinistą. Zato dała mu inną radę.

— Połóż się na kanapie i nogi podnieś do góry. Krew napłynie do mózgu i umysł ci odświeży.

Położył się, nogi oparł o poręcz i leżał długo, dysząc ciężko. Wreszcie krzyknął radośnie, zerwał się, siadł przy biurku i napisał:

— „W powiecie X-skim wybrano 22 pełnomocników. 5-ciu z nich podają się za monarchistów, 11-tu za umiarkowanych i 6-ciu zaliczają siebie do lewych".

— Doskonale! — zawołała żona, po przeczytaniu telegramu. — Po pierwsze — prawda. Po drugie — puściłeś zatrutą jadem zwątpienia strzałę w stronę lewych. „Zaliczają siebie"... A potem może się okaże, że to Październikowcy! Po trzecie, dodano otuchy prawym. „Podają się za umiarkowanych"... Kto teraz się nie podaje za umiarkowanego! Doskonały telegram! Posyłaj czemprędzej.

— Tak... Trzeba mieć głowę na karku, nie głąb kapuściany. „Podają się... nazywają się... zaliczają się"... i już. Tłómaczcie sobie jak chcecie.

W nagrodę dostał od żony konfitur do herbaty...

Czytelnicy nasi czytając komunikaty Petersburskiej Agencyi mogą się sami przekonać, że feljetonista rosyjski wcale nie przesadził.

Król Edward VII przy pracy.

Gabinet, w którym król Edward VII, powróciwszy do Windsoru, załatwia sprawy państwowe — pisze korespondent londyński „Fremden Blatta" — jest pokojem tak małym, że nie sposób udzielać w nim posłuchań, to też monarcha rozporządził, aby osoby, przybywające na posłuchanie, nie były wprowadzane do niego, lecz oczekiwały w pokoju sąsiednim. Nie mniej gabinet ten jest urządzony z wielkim smakiem i wygodnie.

Na ścianach wiszą cenne obrazy olejne, a na środku pokoju stoi wielkie biuro dębowe, wykonane według rysunku ojca królewskiego. Przed biurkiem umieszczone krzesło z poręczami odznacza się prostotą budowy. Poręcze jego są gładkie, drewniane. Oparcie tylko pokrywa ciemna skóra. Krzesło posuwa się na kółkach, ale nie buja się i nie kręci, jak nowoczesne, biurowe krzesła amerykańskie, król bowiem znieść ich nie może.

Co rano lokaj stawia na biurku świeże pudełko papierosów, obok zaś wisi na ścianie szafka z cygarami, którą łatwo dosięgnąć, nie wstając z krzesła.

Na biurku stoi dalej skrzynka z papierem listowym i kopertami najrozmaitszych formatów. Król bowiem pisze i adresuje bardzo wiele listów własnoręcznie, listy te jednak dostarczane bywają adresatom przez specyalnych kuryerów królewskich, a wyjątkowo tylko przez pocztę.

Zwykle król pisze piórem stalowem, czasem jednak używa też złotego pióra, t. zw. wiecznego, niektóre zaś dokumenty podpisuje piórem gęsiem, i w tym celu kilka piór takich leży zawsze na biurku.

Królewski papier listowy cechuje prostota. Jest to zwykły papier biały, u góry tylko, w kącie z lewej strony, widnieje odciśnięta czerwoną farbą korona królewska, oraz nazwa danego pałacu. Często wszakże nazwę tę król podpisuje własnoręcznie.

Obszerny kosz do papierów znajduje się pod osobistą kontrolą prywatnego sekretarza królewskiego, lorda Knollysa. Dostojnik ten codzień wypróżnia kosz, zanim służba rozpocznie sprzątanie gabinetu i pali skrupulatnie jego zawartość. Losowi temu podlegają nawet opaski gazet, przesyłanych królowi.

W pałacu sandringhamskim powiększono w roku zeszłym znacznie gabinet królewski, gdyż król życzył sobie, aby pomieścić się w nim mogły skrzynki czerwone z depeszami ministeryów, nadsyłane codziennie przez kuryerów tam, gdzie król w danej chwili przebywa.

Wszystkie depesze przechodzą najpierw przez ręce lorda Knollysa, który przegląda również sporządzone w sekretaryacie królewskim listy i dokumenty, zanim przedstawi je królowi do podpisu.

Pracownia królewska w Sandringhamie posiada urządzenie nie tak wytworne, jak pracownie w pałacu windsorskim lub buckinghamskim i przypomina raczej kancelaryę obywatela ziemskiego, bo też i cały pałac sandringhamski jest raczej dworem wiejskim, niż rezydencyą królewską. — W pracowni tej widać więc wzdłuż ścian szafki

10

Nowy Żyd wieczny tułacz

220

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Słucham więc, co to będą za słowa — odrzekł Dagobert z niecierpliwością.

— Kochany ojcze, zastanów się, raz jeszcze cię proszę! nie wiesz, na jakie wystawiasz się niebezpieczeństwo! — rzekł kowal tonem wielkiej obawy.

— No, mówmy o niebezpieczeństwach, mówmy o fuzyi odźwiernego i o kosie ogrodnika! — rzekł Dagobert wzruszając z pogardą ramionami.

— Zanadto znam cię, mój ojcze, iżbym się poważyć miał wstrzymać cię bojaźnią śmierci... wiem, że się jej nie lękasz...

— A o jakiemże chcesz mówić niebezpieczeństwie?

— Kochany ojcze, uprzedzam cię, że przełażąc przez mur klasztoru i to jeszcze w nocy, narażasz się na niezawodne galery! — wyrzekł kowal, zbladłszy ze wzruszenia.

— Nędzniku! — wrzasnął Dagobert schwyciwszy syna za ręce — czy nie lepiej było raczej ukryć mi to... aniżeli wystawiać mnie na to, abym się okazał zdrajcą i tchórzem! — Potem chwyciwszy się oburącz za głowę, powtórzył: — Galery!...

I spuścił głowę, nic nie mówiąc, zamyślony, jakby zdruzgotany tem piorunującem słowem.

— Tak, tak, zakradać się do miejsca zamieszkanego w nocy, przez mur, gwałtem... wyraźne jest prawo... za to czekają galery! — objaśniał Agrykola zarazem kontent i zmartwiony stanem udręczenia, w jakim znajdował się jego ojciec — tak, mój ojcze... galery... jeżeli zostaniesz schwytany na gorącym uczynku; a stawić można dziewięć przeciw jednemu, że to może nastąpić. Wszak mówiła ci Garbuska, że klasztor mocno jest strzeżony; gdybyś dziś rano poważył się uprowadzić dziewczęta wśród dnia, byłbyś aresztowany; lecz przynajmniej krok ten, zrobiony jawnie, miałby cechę śmiałości, za którą możeby cię sąd uniewinnił... Lecz napadać w nocy, dobywać się gwałtem przez mury... Powtarzam ci, za to czekają galery. Teraz... mój ojcze, namyśl się, co zrobisz ty, to i ja z tobą zrobię... bo nie pozwolę ci iść samemu... Słowo tylko powiedz... a ukuję ci hak, mam w dolnej szufladzie komody młotek i kleszcze... a za godzinę ruszymy.

Dagobert, pomimo swego niezłomnego charakteru, wpadł w osłupienie.

Przepędziwszy wiek cały wśród wojny, w swej nocnej wyprawie na klasztor nie widział nic więcej, jak pewnego rodzaju podstęp wojenny, dozwolony i niezbędny w jego położeniu; lecz przerażające słowa syna wyświetliły mu rzeczywistość i zgubne następstwa; pozostawało mu albo zdradzić zaufanie marszałka Simon i złamać przysięgę, uczynioną umierającej matce sierot, albo też narazić siebie, a szczególniej syna, na straszną hańbę... syna! i to jeszcze nie będąc zupełnie pewnym, czy zdoła uwolnić sieroty.

Wtem nagle Franciszka, ocierając łzami zalane oczy, jakby z natchnienia zawołała:

— Mój Boże! myślę... może się znajdzie inny sposób oswobodzenia tych dzieci, bez dopuszczenia się gwałtu.

— Jakiż to sposób, moja matko? — Zapytał żywo Agrykola:

— Wszak to ksiądz Dubois kazał je tam zaprowadzić, a podług domysłu Gabryela, mój spowiednik działał z namowy pana Rodina.

— A choćby i tak było, moja matko, napróżno udalibyśmy się do pana Rodina, nicbyśmy nie wskórali.

— U niego nie, ale może u tego który tak popierał Gabryela, i który zawsze się nim opiekował, od czasu wstąpienia jego do seminaryum.

— Cóż to za jegomość moja matko?

— Pan d'Aigrigny.

— D'Aigrigny! — zawołał Dagobert ze wstrętem i oburzeniem. — Więc do tych matactw należy człowiek, który nazywa się d'Aigrigny?

— Tak, mój ojcze, margrabia d'Aigrigny... Dawniej, jeszcze za czasów Napoleona, służył on w jakiemś obcem wojsku... a w roku 1815 Burbonowie dali mu pułk francuski.

— To on! — rzekł Dagobert przytłumionym głosem. — I tu jeszcze on!... Wszędzie on! jak zły duch... kiedy idzie o matkę, o ojca lub dzieci.

(Dalszy ciąg nastąpi).

z szufladami, zawierającemi książki gospodarskie króla, a pod oknem stoi wysokie, pochyło biurko, przy którem król pracuje stojąc, gdy niepogoda nie pozwala mu odbyć przechadzki codziennej.

Punktualnie o godzinie 10-tej zrana zjawia się w gabinecie królewskim lord Knollys. Konferencya z nim trwa czasem całe przedpołudnie, nigdy jednak mniej, jak pół godziny. — Po sekretarzu przybywa szambelan dyżurny, z którym król omawia program dnia bieżącego, a następnie ochmistrz dworu w celu poinformowania króla o sprawach dworskich, a zwłaszcza o obiedzie.

Sekretarze, zatrudnieni pod kontrolą lorda Knollysa, mają pracy podostatkiem, gdyż obowiązkiem ich jest nietylko załatwianie urzędowej korespondencyi króla, ale także przygotowywanie mów królewskich, które ma wygłosić.

Jeżeli do pałacu przybywają ministrowie, posłuchania ich odbywają się również przed południem i tak czas schodzi do drugiego śniadania, spożywanego przez króla zawsze w kółku rodzinnem. W wyjątkowych tylko razach na śniadanie zapraszani bywają goście i to tylko najbliżsi znajomi królewscy.

Po śniadaniu Edward VII odbywa dłuższą przechadzkę, powraca jednak do pałacu, jak tylko przybywają tam z Whitehallu czerwone skrzynki z depeszami ministrów i znów zasiada do pracy, uważnie przegląda i podpisuje dokumenty. Praca ta przeciąga się nieraz do godziny obiadowej, ale i po obiedzie często król pisze jeszcze listy, to też urzędnicy poczty królewskiej zwalniani są ze stanowisk swoich dopiero bardzo późno w nocy.

Z SALI SĄDOWEJ.

Morderstwo na Błoniach.

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się we środę na dwa dni rozpisana ponowna rozprawa, przeciw Wawrzyńcowi Rejzerowi i jego kochance Maryannie Kaczorowskiej, oskarżonym o zamordowanie żony obwinionego, Magdeleny Rejzerowej. Oskarżeni wyrokiem trybunału pod przewodnictwem r. sąd. Raczyńskiego, w czerwcowej kadencyi sędziów przysięgłych, skazani zostali, Rejzer na śmierć przez powieszenie, a Kaczorowska na 10 lat ciężkiego więzienia. Na skutek jednak wniesienia *zażalenia nieważności* przez obrońców oskarżonych, adwokatów dra Gleitzmana i dra Przewerskiego najwyższy trybunał polecił na nowo przeprowadzić rozprawę. Trybunałowi przewodniczy obecnie nadradca sąd. Ursel, oskarża prokurator Gruszczyński, oskarżonych bronią powyżej wymienieni obrońcy.

Powtarzamy tu pokrótce akt oskarżenia. Rejzerowie, Warzyniec i Magdalena żyli ze sobą od dłuższego czasu w niezgodzie. Kiedy jednak obwiniony wyjechał do Prus na zarebek, poznał się tam z Maryanną Kaczorówną, z którą niebawem nawiązał stosunki miłosne. Po powrocie do kraju, na przeszkodzie więc stała obojgu kochankom Rejzerowa, którą postanowili usunąć. Po długich naradach, w czasie których Rejzer w nieludzki sposób znęcał się nad swą żoną, w nocy z 28 na 29 kwietnia, przystąpili do czynu. Mianowicie Rejzer, który służył wówczas jako parobek u pp. Gollenhoferów w Kawiorach, zwabiwszy żonę do stajni, zarzucił jej pętlicę na szyję i udusił. Zwłoki zamordowanej obwiązane szmatami, wrzucili kochankowie do wezbranej podówczas Rudawy. Nad ranem robotnicy zajęci przy kopaniu nowego łożyska Rudawy na Błoniach, spostrzegli na Rudawie za torem wyścigowym płynące rzeką zwłoki. Dali znać o tem żandarmeryi, która wyśledziła sprawców zbrodni.

Rozprawa toczy się ponownie skutkiem tego, że Rejzer tłómaczył się, iż jest niewinny, gdyż krytycznej owej nocy śniło mu się, iż go jakaś kobieta dusi. We śnie schwycił więc za duszący go sznur i kilka razy silnie nim pociągnął. W tej chwili przebudził się i zobaczył swoją żonę, leżącą na ziemi i charczącą. Odpowiedniego zaś pytania do tych tłómaczeń obwinionego poprzedni trybunał nie chciał postawić sędziom przysięgłym, wobec czego zażaleniu trybunał najwyższy dał folgę. Do rozprawy powołano wszystkich świadków z poprzedniej rozprawy, oraz kilku nowych świadków.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 26 września 1907.

Z teatru miejskiego. W sobotniej premierze: „Szkoła" p. Zygmunta Kaweckiego wystąpi pp.: Wolska, Słubicka, J. Czechowska, Krysińska, Modzelewska, Broniczowa, Sokolicz, Jeremi, Orliczówna, M. Węgrzyn, Zelwerowicz, Wójcicki, Sobiesław, Kosiński, dyr. Solski, Senowski, Borowski, Bielecki, Stępowski, Sosnowski, Puchalski, Jejde, Mielewski, J. Węgrzyn, Leszczyński, Zbyszewski, Mastalski, Stanisławski, Andruszewski, Bończa, Skąpski, Grabowski, Czechowski, Jednowski.

„Edukacya księcia", której piąte przedstawienie dano przy wypełnionem audytoryum, grana będzie w piątek najbliższy.

Posiedzenie sekcyi prawniczej. Onegdaj odbyło się posiedzenie sekcyi prawniczej pod przewodnictwem radcy m. Bujaka. Sekcya uchwaliła wniosek przyjęcia darowizny zbiorów artystycznych prof. rysunków na kursach im. Baranieckiego p. Siedleckiego na rzecz Muzeum Narodowego. Z kolei uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek tyczący się powołania do pełnienia obowiązków radcy miejsk. w miejsce bł. p. Maurycego Horowitza p. Nathana Wasserbergera. W końcu załatwiła kilka spraw emerytalnych.

Posiedzenie komitetu targowego odbyło się we wtorek pod przew. 1-go wiceprezydenta Chylińskiego. Komitet przyjął do wiadomości sprawozdanie z ruchu targowego za czas od 1 stycznia do 31 sierpnia br., z którego się okazało, że w tym czasie spędzono na centralną targowicę ogółem 65.464 sztuk bydła i nierogacizny, a więc o 14.886 sztuk więcej aniżeli w roku zeszłym w tym samym czasie. Następnie uchwalił komitet zasadę wynajmu stajen na targowicy i taryfę opłat za obsługę i karmienie zwierząt. Taryfa owa zostanie oddana do zatwierdzenia namiestnictwu.

Herbaciarnia ludowa. Onegdaj odbyło się posiedzenie delegacyi sekcyi dobroczynnej dla utrzymania herbaciarni w miejskim biurze ubogich pod przewodnictwem profesora dra Pareńskiego. Delegacya przyjęła do wiadomości sprawozdanie zarządu I-szej herbaciarni za czas od 1 listopada ub. r. do 31 maja br. Skarbnikiem i zarządcą herbaciarni na r. 1907/8 wybrano ponownie p. Wiktora Wojciechowskiego.

W końcu delegacya uchwaliła otworzyć herbaciarnię ludową 1 listopada, ewentualnie wcześniej, gdyby okazała się potrzeba, przy ulica św. Krzyża l. 10.

Magazyn żywności dla wojska w Krakowie zakupi do końca marca 1908 r. od gospodarzy gruntowych i spółek rolniczych 3.360 cetn. metr. żyta i 3.000 cetn. metr. owsa.

Bliższych informacyi udziela Izba handl. i przem. w Krakowie.

Związek kat. Stowarzyszeń rzemieślników i robotników w Krakowie. We czwartek 26 b. m. odbędzie się w Domu Związku odczyt, p. t.: „Chrześcijańska idea społeczna".

Oszustwa z biletami kolejowymi. Wczoraj skończyła się rozprawa przeciw rewidentowi Bełkowskiemu i manipulantce Pelzowej, oskarżonym o systematyczne dopuszczanie się oszustw z biletami kolejowymi.

Trybunał postawił sędziom przysięgłym tylko jedno pytanie w kierunku nadużycia władzy urzędowej. Po dłuższej naradzie sędziowie przysięgli zażądali jednak, zgodnie z wywodami obrońców, dodatkowego pytania w kierunku nieodpornego przymusu (!)

Kiedy trybunał odmówił temu żądaniu, sędziowie przysięgli po ponownej naradzie wynieśli werdykt, zaprzeczający 11 głosami postawione pytanie. Wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający oboje oskarżonych od winy i kary. Zgromadzona w sali rozpraw liczna publiczność, przeważnie ze sfer kolejowych, przyjęła wyrok z oznakami żywego zadowolenia.

Mądry „nafciarz". Franciszek Świstak, stary ale głupi parobek drukarski, pracujący w drukarni Uniwersyteckiej, założył się wczoraj ze swym również mądrym kolegą, że wypije pół litra nafty i nic mu się nie stanie. Omylił się jednak, bo po wypiciu nafty natychmiast doznał silnych boleści i stracił przytomność. Po opatrzeniu przez pogotowie ratunkowe odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Ze stacyi ratunkowej. We wtorek popołudniu zawezwano pogotowie ratunkowe za rogatkę warszawską do kilkunastoletniego chłopca, syna wyrobnika, który piąc się po drzewie za kasztanami, spadł ze znacznej wysokości. Chłopiec złamał sobie rękę lewą i prawą, nadto zwichnął prawą nogę w stawie biodrowym. Po opatrzeniu odwieziono nieszczęśliwego na oddział chirurgiczny do szpitala św. Łazarza.

Wieczorem zgłosił się na stacyę ratunkową Józef T., 19-letni czeladnik krawiecki, ze znaczną raną na plecach, którą miał mu zadać nożem jakiś nieznany ulicznik. Rannego opatrzono i polecono mu udać się dla dalszego leczenia do szpitala św. Łazarza.

Zawody Kościuszkowskie. Z początkiem października br., odbędą się w Sokole podgórskim doroczne zawody Kościuszkowskie. Na program złożą się: biegi w dal, dźwiganie ciężarów, zapasy i inne ćwiczenia na przyrządach. Wydział Sokoła wzywa swych druhów, aby jak najliczniej zgłaszali się do zawodów, które co roku cieszą się tak wielkiem uznaniem wśród publiczności.

Z Zakopanego piszą nam: Nowo powstałe Tow. Turystyczne w Krakowie urządziło do Zakopanego wycieczkę szefów z ministeryów. I spodziewaliśmy się, że chociaż jedno ulepszenie w ruchu kolejowym uzyskamy. Ale gdzietam, zostało wszystko po dawnemu! Chcąc utrzymać Zakopane jako stacyę klimatyczną potrzeba stworzyć, nie jak dotąd sezon jeden 8-tygodniowy, ale trzy sezony, a to: letni, jesienny i zimowy, a wtedy ustaną żale na obdzieranie gości i braki urządzeń wygodnych europejskich, bo właściciele will, pensyonatów, hoteli nie będą ograniczeni do tak krótkiego sezonu i narażeni na wydatki, które chcą w 8 tygodniach na turystach odbić. Na przeszkodzie stworzenia tych sezonów stoi w pierwszej linii ruch kolejowy, rozkład bowiem pociągów jest taki, że podróż do Zakopanego trwa z Krakowa cały dzień, jest to anormalią czyli utrąceniem wszelkiej frekwencyi, gdyż pociąg, który przewoził podróżnych, ale tylko przez 14 dni w lecie w przeciągu $4^1/_2$ godzin, potrzebuje teraz na to 8 godzin. Jest śliczna jesień, można było zostawić rozkład pociągów letnich, ale przepis był, że od 15-go września ma ustać i tak się stało.

Głównem przeto zadaniem Tow. Turystycznego jest, aby starało się o utrzymanie pociągu wychodzącego z Zakopanego o godz. 9-tej rano do Krakowa i z Krakowa o godz. 3·15 do Zakopanego. Szczególniej ten pociąg popołudniowy nie obciążyłby budżetu kolejowego, gdyż tylko od Suchy potrzeba przedłużyć, gdyż do Suchy idzie pociąg lokalny każdego popołudnia, ale na to potrzeba, aby Zakopane nie leżało w Galicyi, ale na Śląsku lub w Austryi, bo jesteśmy traktowani w Galicyi ze strony kolei jako najgorsza prowincya.

Szanowne Tow. Turystyczne powinno było tych szefów sekcyjnych wsadzić do wagonów zwykłych (brudnych), jakie kursują na linii Kraków-Zakopane o godz. 9 rano, a wysadzić ich o godz. 5 popoł. w Zakopanem, no i mieliby pojęcie o szybkości i elegancyi pociągów do tego tak reklamowanego Zakopanego; potrzeba było przypiąć kilka wagonów ciężarowych w Chabówce, jak się to dzieje teraz przy pociągach osobowych, no i szybować z tym pociągiem w Nowym Targu na stacyi, opóźnić się o godzinę, jak to bywa, a wtedy może nastąpiłoby jakie polepszenie ze strony zarządu kolejowego.

W r. 1904 została otwartą kolej Nowy Targ-Sucha góra, która przechodzi przez miasteczko Czarny Dunajec — pociągi kursują dwa razy dziennie z N. Targu do Czarnego Dunajca, no i przy każdym pociągu wleczony jest próżny wóz pocztowy — bo Zarząd poczt nie może się zgodzić co do kosztów przewozu poczty z koleją — i jak dawniej, gdy nie było kolei, jeździł wózek pocztowy jednokonny (tak zwana bidka) tak i dalej jeździ — i listy i frachty wozi — a wagon pocztowy próżno się przy pociągu wlecze — a Czarny Dunajec, który mógłby mieć pocztę dwa razy dziennie tam i napowrót — ma tylko raz i to późno. Ale żyjemy w Galicyi...

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „W małym domu".
Piątek: „Edukacya księcia".
Sobota: „Szkoła".
Niedziela: „Szkoła".

Telegramy „Nowin".

Standard.

Petersburg. W urzędowych depeszach opisują szczegółowo wypadek jachtu „Standard" i donoszą, że wprawdzie miejsce wypadku w ostatnich latach dokładnie zbadano, ale skała na którą „Standard" najechał, jest tak małą, że widocznie ją przeoczono. Maszyna i większa część kotłów jest nienaruszoną. Jacht w najbliższych dniach będzie mógł się udać do Kronsztadu, gdzie dopiero zostanie naprawiony. D. 22 b. m. car z córkami brał udział w nabożeństwie na pokładzie „Standardu".

Dreyfuss.

Paryż. Dziennik urzędowy ogłasza przeniesienie majora Dreyfussa w stan spoczynku.

Z Marokko.

Paryż. Aj. Havasa donosi z Rabbat, że w mieście panuje ruch bardzo ożywiony. Przybyło tu kilku dziennikarzy hiszpańskich Wojska sułtana przybyły w sile około 20.000 ludzi, ale są one, jak się zdaje, bez środków.

Paryż. Dzienniki donoszą, że przybywa tu z polecenia sułtana Abdula Mohamed Pazir celem zaciągnięcia pożyczki. Mohamed uda się także do Londynu. Chodzi o pożyczkę 15 milionów franków. Za gwarancyę mają służyć kosztowności sułtana.

Rozmaitości.

Hr. Montignoso. Afera hr. Montignoso przybiera rozmiary wielkiego skandalu. Z Londynu donoszą, że hr. Montignoso rzeczywiście tam bawi i... oczekuje rozwiązania. — W kołach dworskich sprawa ta jest już od niejakiego czasu znaną, trzymano ją jednakże w najgłębszej tajemnicy. Księżniczka Pia Monica znajduje się jeszcze we Włoszech.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

39 (Ciąg dalszy).

— Panna Dzidzi jest podobno trochę cierpiącą...

Panna Dzidzi nie mogła się jednak powstrzymać, aby się nie odwrócić i tonem jak najzjadliwiej zimnym, wyrzec niby do pani Dally, a w rzeczywistości do poety:

— Ach, droga pani, co to, to nie, ale w rezultacie nie chcielibyśmy przeszkadzać temu panu w rozmowie i odciągać go od właściwego towarzystwa... Ja to mamie zaraz wytłómaczę, dodała, widząc, że pani Małkowska spogląda na nią zdziwionemi oczyma. Do widzenia, droga pani Dally, do widzenia. Czy pani przyjdzie jutro na tennisa? Pani zostaje tutaj? Ach, tak, przecież pani mieszka u Chramca! Do widzenia!

Panie pożegnały się czule, nie zwracając uwagi na Zarwańskiego, który stał osłupiały, siląc się na ironiczny uśmiech.

— Co to właściwie ma znaczyć? — zapytał pani Dally. — Czy pani co na mnie powiedziała tym paniom?

— Ależ skądże znowu! — odparła pani Dally z najniewinniejszą minką w świecie. — To podobno panna Dzidzi słyszała mimowoli, jak pan rozmawiał z kimś w ogrodzie — i ma urazę do pana. Tak przynajmniej tu rzecz przedstawiła. O co wam jednak poszło, nie wiem doprawdy. Może pan mi powie, co tu właściwie zaszło?

Poeta pobladł trochę. Jeżeli panna Dzidzi słyszała rozmowę jego z pokojówką Milcią, (o, pewno podsłuchiwała! bo któraż Warszawianka nie podsłuchuje? o, jak on nie cierpi tych panien warszawskich!!), to bez ratunku przepadł w jej oczach; niema poco dłużej starać się o jej względy. Ale może nie zrozumiała dokładnie, o co chodziło?

— Co właściwie panna Dzidzi słyszała? Doprawdy nie rozumiem!

— Podobno pan jakiejś panience prawił komplementy, czy coś w tym rodzaju... No, no, z pana znany bałamut! i panna Dzidzi wzięła to sobie bardzo do serca. Z jakąż to panną mówił tam pan w ogrodzie koło werandy? O, ja będę dyskretną!

— Doprawdy, to jest jakaś pomyłka fatalna... Ach, te panny warszawskie! Jak one mnie już nudzą! jak mi się już te ogromnie pretensyonalne nasze gęsi sprzykrzyły! A co do rozmowy pod werandą, o której pani wspomina, to istotnie spotkawszy pokojówkę, kazałem przynieść sobie świec do pokoju, bo mnie „Kuryer" trzykrotnie już prosił o napisanie korespondencyi z Zakopanego, a lampa niedobrze mi świeci. A cóż ta gąska, ta panna Dzidzi, wywnioskowała?

Pani Dally nie chciała wdawać się w drażliwą dyskusyę, ale nie mogła sobie odmówić przyjemności ukłucia poety żądełkiem języczka:

— Panna Dzidzi nie zdążyła mi jeszcze opowiedzieć, o co jej poszło, oświadczyła tylko, że jest bardzo obrażoną na pana. A pan właśnie nadszedł... A propos, z którąż to pokojówką rozmawiał pan o potrzebie napisania korespondencyi z Zakopanego? Pewno z Milcią? Pan ma gust, bo to przystojna dziewczyna, tylko wygląda mi na zanadto sprytną... — a za mało chętną. Nieraz się wprost dodzwonić nie mogę, zanim raczy się pojawić ze śniadaniem... No, ale dobranoc panu. Już wszyscy z sali wychodzą. A niech pan coś wesołego do „Kuryera" napisze! Dobranoc!

I pani Dally z wesołym złośliwym uśmieszkiem odeszła, pozostawiając w powietrzu za sobą smugę delikatnej woni heliotropu

ROZDZIAŁ VIII.

w którym okazuje się, że kobieta, puch marny i wietrzna istota, może się jednak przyczynić do odzyskania serca przyjaciela i do powstania pięknych utworów poetyckich.

Poeta pozostał sam w opustoszałej sali balowej, gdzie służba zaczynała gasić światła.

Nie było tu co dłużej porabiać; wziął w garderobie pelerynę, laskę i kapelusz i wolnym krokiem poszedł przez Chramcówki.

Rozmyślał — a melancholia i zniechęcenie znowu osłoniły go skrzydły ciemnemi.

Był niezadowolony z siebie i ze świata. Miał wszelkie dane do przypuszczenia, że panna Dzidzi słyszała jak się układał z Milcią; te panny warszawskie mają dobre uszy! A w takim razie trzeba się było pożegnać z nadzieją odzyskania względów rodziny państwa Małkowskich. Mniejsza jeszcze o Dzidzię: takie różowe cielątko zdołałby jeszcze niewątpliwie ujarzmić, ale zjednać sobie teraz jeszcze względy niechętnej od początku mamy, to wydawało mu się zadaniem nad siły.

— Ha no, nowy zawód, nowa rana w sercu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ambasady w Londynie otrzymały były swego czasu wiadomość, że hrabina Montignoso bawi na wyspie Whigt. Hr. Montignoso przeniosła się następnie do pewnego lekarza w Londynie i zamieszkała u niego w tajemnicy. Dwór toskański niema żadnych bliższych wiadomości o hrabinie, gdyż listy, adresowane do niej do Stresa we Włoszech, wracały z dopiskiem, że adresatka wyjechała w niewiadomym kierunku. Dwór toskański sam żądał w Dreźnie informacyi o hr. Montignoso.

Korespondent „Lokalanzeigera“ rozmawiał z ministrem dworu królewskiego saskiego, Metzsch'em, który oświadczył, że dworowi zależy tylko na losie księżniczki, znajdującej się nie u matki, lecz we Włoszech. Jeżeli hrabina zamierza poślubić muzyka Tosellego, to księżniczka Monica będzie jej natychmiast odebraną. Poczyniono już wszystkie przygotowania na tę ewentualność. Odebranie córki nastąpi także w razie sprawdzenia się wiadomości o rozwiązaniu. Miejsce pobytu hrabiny Montignoso nie jest znanem dworowi saskiemu. Listy wysyłane pod dawnym adresem hrabiny do Florencyi, pozostawały bez odpowiedzi. Apanaże hrabiny, wypłacane przez bank niemiecki kwartalnie, zostały ostatnio punktualnie podjęte. W razie wyjścia zamąż hr. Montignoso, dwór saski nie przestanie jej wypłacać apanaży, które wynoszą 36.000 franków. Zresztą hr. Motignoso jest dworowi saskiemu zupełnie obojętną.

W razie wyjścia jej za mąż, jako warunek dalszego wypłacania apanaży, będzie jej postawione wydanie księżniczki, która w razie odmowy będzie siłą odebraną matce. Gdyby hr. Montignoso za wydanie księżniczki zażądała jednorazowej odprawy, to dwór saski jej sumę żądaną wypłaci, aby nic z nią więcej nie mieć do czynienia. Pozwolenie widzenia się z dziećmi starszemi jest naturalnie rzeczą wykluczoną.

„Lokalanzeiger“ dodaje według swej informacyi, że nauczyciel muzyki Toselli niema wielkiej ochoty żenić się z hr. Montignoso, gdyż przyjaciele odradzają mu tego rodzaju kroku.

Straszliwa tragedya rodzinna. W Koloswarze na Węgrzech wydarzyła się w tych dniach straszna tragedya rodzinna. Urzędnik prowiantowy w szpitalu „Karolina“, Jan Litvay, do spółki z dostawcami artykułów żywności, dopuścił się na szkodę szpitala oszustw w wysokości 45.000 kor. i został z tego powodu zasuspendowany. Ponieważ sumę ową zabezpieczono na majątku współwinnych dostawców, zarząd szpitala zrezygnował ze ścigania sądowego Litvaya. Mimo, że sprawa ta utrzymywana była w tajemnicy, dowiedział się o niej koloszwarski dziennik i zrobił z niej senzacyę dnia. Litvay i jego przestępstwo stały się tematem rozmowy w całem mieście i temsamem został przypieczętowany los jego i jego rodziny. Wstyd ich był zbyt wielki, upadek zbyt głęboki, by go przeżyć mogli. Piętno zbrodni, jakie do nich przylgnęło, usuwało rodzinę całą raz na zawsze z towarzystwa. A tego rodzina Litvayów przeżyć nie była w stanie. W ostatnią sobotę, kiedy służąca spać już poszła, rodzina cała, składająca się z ojca, matki i dwu córek, 18 i 14-letniej, zamknęła się w mieszkaniu. Wśród łkań i płaczu — słyszała je jeszcze służąca — napisano pożegnalne listy. Potem między dwoma hakami od lamp wiszących u sufitu przeciągnął Litvay cienki, lecz bardzo mocny sznur i do sznura tego przywiązał cztery stryczki. Pod każdym z nich stało krzesło. Ostatnie pożegnanie, ostatnie uściski. Wreszcie, ojciec, matka i obie córki, zażywając cyankali, wchodzą na krzesła, zakładają sobie stryczki na szyję, odtrącają krzesła i zawisają w powietrzu. Kiedy w niedzielę rano służąca, dopukać się nie mogąc do sypialni swoich państwa, wezwała pomocy sąsiadów, a ci drzwi wyłamali, przedstawił się ich oczom straszliwy widok. Na wyprężonej linie, wisiały obok siebie cztery trupy, z okropnie powykrzywianemi przedśmiertną męką twarzami.

U ludzi natury. Pewien dziennikarz berliński tak opowiada wizytę swą u „ludzi natury“. Na jednej z najruchliwszych ulic Berlina zatrzymał mnie nagle tłum krzyczący, śmiejący się, dowcipkujący.

— Człowiek natury!

Ujrzałem mężczyznę średniego wzrostu, dobrze zbudowanego, otulonego w coś, podobnego do białego prześcieradła lub do togi rzymskiej, z nagiemi nogami w lekkich sandałach i głową, okrytą tylko bujną, długą grzywą włosów.

— Dziki człowiek! Każ się pan ostrzydz! — woła ktoś z tłumu.

— Wymyj pan sobie wpierw nogi. To jeszcze taniej kosztuje — odpowiada dźwięcznym, spokojnym głosem „człowiek natury“.

Zaciekawiony, wdałem się z nim w pogawędkę i otrzymałem od niego rekomendacyę do całej, „rodziny naturalnej“ i to rodziny brata rozgłośnej bosonogiej tancerki, Izydory Duncan. Ów Rajmund Duncan zajmuje z żoną i dzieckiem bardzo zaciszny domek przy ulicy Wilhelmsdorf. Wszedłem do drugiego pokoju. Zamiast firanek okna przysłonięte były sieciami rybackiemi. Pod ścianami stały długie otomanki, coś w rodzaju kanap wschodnich, wyścielane słomą i trawą morską, pokryte ciężkiemi skórami baraniemi. Na ścianach kopie akwarelowe malarstwa staro-greckiego. Pod oknem stoi pierwotny warsztat tkacki. Duncan ubrany był tylko w koszulę z grubego płótna, przepasaną cieńkim rzemykiem i obszytą u dołu ornamentem greckim. Twarz czysto wygolona, rysy ostre podłużne, oczy duże, mało ruchliwe, cieńkie nogi ostro zarysowane. Długie, proste włosy spadające na ramiona. Dobrze zbudowany, nieco przytęgi, lecz zgrabny i silny. Wogóle jednak ten ojciec rodziny czynił wrażenie chłopca.

Zawiązaliśmy żywą rozmowę. Oto poglądy „człowieka natury“. Ideałem jego Grecya, kult piękna na gruncie zdrowia i swobody. Pieniądze nie dają szczęścia, płoszą spokój i prawdę, czynią ludzi niemiłosiernymi i nieufnymi; tłumią w człowieku dążenia szlachetne. Człowiek powinien sam własnoręcznie zaspakajać wszystkie swoje potrzeby, sam sobie piec chleb, tkać odzież. Przedmiotów, których sam zrobić nie może, dostanie w zamian za wyroby rąk swoich. W takich warunkach zawsze może być zajęty użytecznie, nagradzany powodzeniem, pewny swej siły. Powietrze, światło i słońce — to najgłówniejsze warunki każdego istnienia. Weszła pani Duncan. Wysoka, silna, 24-letnia kobieta. Ubrana w grubą koszulę i płaszcz ciemnofioletowy, podpięty na ramieniu i pod pachą pięknemi sprzączkami. Włosy gładko zaczesane za uszy. Twarz Junony, nieco może za wysoka i ostra dla „antyku“. Na ręku trzymała dziecko jasnowłose, pyzate. Nosi imię — Penelopy. Jest córką profesora języków obcych w Atenach, mówi po grecku, po angielsku i po włosku. Synkowi jej na imię Menałkas. Pani Penelopa nie bawi się w żadne argumenty. Mówi, że żyje po prostu, jak się jej podoba, lub jak jej radzi instynkt kobiety, która od czterech lat żyje szczęśliwie z „człowiekiem natury“. Młoda „naturalna“ para wyjeżdża do Ameryki, aby tam zwerbować ochotników dla założenia całej kolonii ludu natury w pobliżu Aten.

Rabunek w Montreux. Jeden z rabusiów, którzy ograbili bank w Montreux i zamordowali kasyera Gödela, przyznał się, że jest terorystą rosyjskim oraz że od sześciu tygodni przebywał w Szwajcaryi. Aresztowany pod zarzutem współudziału w tej zbrodni poddany austryacki, Komarek, przybył do Montreux z Genewy. Znaleziono przy nim 250 fr. Bank był ubezpieczony od kradzieży, nie ponosi więc żadnej straty; mimo to oburzenie w całym okręgu nad jeziorem Genewskiem jest olbrzymie. Gdy aresztowanych odstawiano na kolej, w celu odwiezienia do Lozanny, ludność chciała ich ukarać sądem doraźnym. Pogrzeb Gödela odbył się w Zurychu przy ogromnym udziale publiczności. Po pogrzebie brat zamordowanego zażądał konfrontacyi z mordercami. Urządzono ją na dworcu kolejowym. Mordercy, zapytani: dlaczego zabili niewinnego człowieka? — odpowiedzieli, że nie mieli zamiaru go zabijać. Publiczność zaatakowała morderców i mocno ich pobiła, mimo obrony ze strony żandarmeryi.

Przeciw prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej powstaje burzliwie prawie cała prasa paryska, oburzona na ułaskawienie dzieciobójcy Soleillanda. Pisma oświadczają, że p. Fallieres postąpił wbrew opinii publicznej, że nie ma prawa zaznaczać osobitego poglądu na właściwość zniesienia kary śmierci, skoro tej kary na potwornego zbrodniarza domagała się wyraźnie stanowcza większość, nie tylko w stolicy, lecz w całym kraju. D. 14-go b. m. komitet matek dzielnicy, w której zamieszkują rodzice ofiary Soleillanda (Erbeldingowie), zwołał walny wiec matek, który miał zaprotestować przeciw ułaskawieniu mordercy. Wiec miał się odbyć przed kościołem św. Ambrożego. Policya przedsięwzięła środki ostrożności, mimo to od samego południa ciągnęły ze wszystkich stron Paryża wzburzone tłumy. Przed kościołem odezwały się okrzyki:

„Soleilland pod gilotynę! Precz z obrońcami mordu!“, nawet: „Precz z Fallieresem!“ Około godziny 3-ciej zebrało się z górą 3.000 osób; wtedy dano policyi rozkaz rozpędzenia tłumów. Ale w krytycznej chwili zjawił się ulubieniec publiczności paryskiej, prefekt policyi Lepine. — Przedostając się przez zbite masy, jowialny ten i dobroduszny urzędnik odzywał się przyjaźnie do matek, klepał po ramieniu matrony, żartował z młodszemi, głaskał dzieci. Skoro go poznano, wyprawiono mu entuzyastyczną owacyę. „Niech żyje Lepine!“ i „Górą policya!“, „Smierć zbójom!“ — wołano.

Nie tak spokojnie odbywały się inne zebrania. Na placu Vendome przyszło do ostrego starcia z policyę, która musiała atakować tłum kilkakrotnie. W okolicy Luksemburga polała się krew. Ogółem aresztowano 76 osób; miejscowe rozruchy trwały w niektórych dzielnicach do późnej nocy. Jednakże mieszkańcy Paryża zdają się być zadowoleni, że demonstracye były przeciw zbrodniom i niedostatecznym za nie karom. Ucierpiał tylko na popularności i powadze prezydent Fallieres.

Jaka będzie pogoda w niedzielę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Przybierające zachmurzenie, słabe wiatry, mgła poranna.

NADESŁANE.

Krajowy związek turystyczny zawiadamia, że urządza od 12 października do 12 listopada b. r. na luksusowym okręcie „Thalia“, należącym do austr. Lloydu, wycieczkę do Włoch, Hiszpanii i półn. Afryki. „Thalia“ zatrzyma się w Katakolo, Malcie, Tunisie, Algerze, Gibraltarze (Granada) Maladze, Palermo, Neapolu (Pompei), Messynie (Taormina), Syrakuzach i Korfu.

Cena biletu jest bardzo niską, bo wynosi wraz z całem utrzymaniem, kwotę od 700 kor. wzwyż od osoby. Zamówienia przyjmuje, jakoteż wydaje bilety biuro krajowego Związku turystycznego, Kraków, pałac „Spiski“ do dnia 6 października 1907 włącznie.

Nadzwyczajne oświadczyny.

(Z francuskiego).

— Raz jeszcze powtarzam panu, panie Durand, że mej jedynaczki nie powierzę człowiekowi młodemu, a zwłaszcza tak burzliwego temperamentu, jak pan. Nie możesz pan mieć wyobrażenia nawet jak delikatna i czuła jest moja Odetta: najdrobniejsza sprzeczka, jedno zbyt ostre słowo mogło by ją zabić. Innego też jej męża potrzeba, i ja jej wyszukam. Proszę tedy pana, panie Durand, byś zechciał sobie wybić Odettę z głowy...

Temi słowy odpowiedziała p. Duclerc — którą, jako bogatą wdowę, tytułowano baronową, na oświadczyny pana Duranda, znanego sportowca.

— Przeciwnie, pani baronowo — odparł młody człowiek — nietylko nie wybiję jej sobie z głowy ale będę o pannie Odecie, jeszcze więcej myślai. Że jest tak bardzo wrażliwą i uczuciową, to czyni ją to w moich oczach tem droższą. O jej zdrowie nie obawiam się wcale, bo widzę, że doskonale wygląda. Kocham pannę Odettę całą duszą i nie wyrzekam się nadziei, że się pani jeszcze rozmyśli i odda mi jej rękę. Chodzi tu bowiem nie tylko o moje szczęście, ale i o szczęście jedynaczki pani, która mi jest wzajemną.

— ?! Tak myślisz pan? A któż to panu powiedział?

— Ona sama!

— Ona? — Ona sama, ależ to być nie może! Wszakżeż ciągle ją mam na oczach i jestem pewną, że z żadnym mężczyzną w mej nieobecności nie rozmawia... Ale nie myślę dłużej pana zatrzymywać.

Po tych słowach obróciła się pani Duclerc i postąpiła ku drzwiom drugiego pokoju.

— Do widzenia, — zawołał z złośliwym uśmiechem pan Durand.

Pani Duclerc spojrzała na niego ze złością i trzasnęła drzwiami.

Durand mówił prawdę: kochał on Odettę całą duszą i wzajem był przez nią kochany — napisała mu to wyraźnie i jasno. A było to tak:

Pewnego pięknego letniego dnia spotkali się oboje po raz pierwszy na elizejskich polach; to pierwsze spotkanie zdecydowało o ich pierwszych uczuciach. Od tej pory widywali się codziennie, a ich oczy, wymowną prowadziły rozmowę. Aż raz mimo czujności matki udało się Durandowi wetknąć w rękę Odetty mały liścik z gorącemi słowami miłości.

Durand był uszczęśliwiony, że mu się ten romantyczny czyn udał — niestety jednak od tego dnia mimo najskrzętniejszych poszukiwań i śledzeń nie ujrzał więcej Odetty: zniknęła wraz z matką z Paryża. Durand był niepocieszony; ósmego dnia jednak, otrzymał liścik wysłany z Biaritz, który uszczęśliwił go niewymownie. Był on krótki, a brzmiał jak następuje: „Drogi mój przyjacielu! Od czterech dni jesteśmy w Biaritz i używamy kąpieli w oddalonych łazienkach, gdzie tylko mało kuracyuszów uczęszcza z powodu, że urządzenia są bardzo pierwotne. Tak chciała mamusia, która nie życzy sobie, ażebym była ludziom na oczach.

Nudno tu i smutno i byłabym szczęśliwą, gdybym Pana choćby na chwilę ujrzeć mogła; nie śmiem jednak żądać ani się spodziewać, ażeby Pan dla mnie na taki trud się naraził. A przytem matka moja jest podwójnie podejrzliwą: albo coś zauważyła, albo odgadła i dlatego głównie wyjechałyśmy z Paryża. Gdyby Pan więc zechciał przyjechać, proszę być bardzo przezornym i ostrożnym. Pełna tęsknoty.

Odetta“.

W dwie godziny później był Oskar Durand na dworcu orleańskim, a następnego dnia o godzinie drugiej popołudniu, był z wizytą w mieszkaniu pani Duclerc.

Jak postanowił, tak i uczynił i wystąpił w roli konkurenta — z jakim skutkiem, o tem wiemy z przytoczonej na wstępie rozmowy. Wiemy jednak także, że odmowy matki nie wziął sobie zbytnio do serca i opuścił niegościnny dom ze złośliwym, a pewnym siebie uśmiechem.

Durand miał gotowy plan.

Nazajutrz udał się do miejsca, w którem kąpały się panie i w kabinie włożył kostyum kąpielowy. Nie było tam wielu ludzi, ale zawsze tyle, że Oskar zbliżyć się musiał dosyć znacznie do swej ubóstwianej ażeby się jej dać poznać. Cichy i jakby trwożny odgłos radości wydarł się z ust Odetty, uszczęśliwiając niepomiernie Oskara. W jednej chwili, z wprawą znakomitego pływaka porwał w pół dziewczynę, niby ratując ją z toni i zawrócił z nią ku brzegowi. W tej chwili jednak ku niemałemu zdziwieniu, poczuł na szyi dwie silne jak kleszcze dłonie i usłyszał przeraźliwy okrzyk:

— Złoczyńco! puść moją córkę, albo cię zabiję!

— Uf! uf! — wołał zduszonym głosem — proszę mnie wprzód puścić, bo się uduszę!

— Puść moją córkę, powtarzam!

Durand, któremu tchu zabrakło, wypuścił z rąk swych Odettę na wpół omdlałą, na szczęście zjawił się łazienny, który pochwycił dziewczynę w swe ręce i starał się ją ocucić. Równocześnie pani baronowa puściła swą ofiarę, pragnąc pośpieszyć z pomocą córce. Szlachetny ten zamiar natrafił na przeszkodę: Oskar Durand nagłym ruchem pochwycił baronowę i zmusił ją popłynąć o jakich 30 metrów na morze. Baronowa poznawszy Duranda, oniemiała z przerażenia i gniewu. Wreszcie Durand zatrzymał się i rzekł:

— Doprawdy, nie myślałem, że pani tak jest silną, jeszcze chwila, a byłbym pod wodą. Ale teraz, gdy wszystko się szczęśliwie skończyło, możemy pomówić rozumniej. Otóż czy odda mi pani rękę swej córki?

— Nigdy — zawołała z pasyą pani Duclerc.

— Czy to ostatnie słowo pani?

— Tak... najostatniejsze.

— Tak? — zapytał z pełną nienawiści rezygnacyą Durand. — Dobrze! Ponieważ jednak żyć nie mogę, przeto postanowiłem umrzeć. Że zaś milej jest kończyć życie w towarzystwie, zabiorę panią ze sobą.

I nim się pani Duclerc zoryentowała, znalazła się wraz z Durandem pod wodą. Po chwili jednak ukazali się oboje na powierzchni; pani Duclerc chwytała otwartemi ustami powietrze, usiłując równocześnie, ale bezskutecznie, wyrwać się z żelaznych uścisków Duranda.

— Oddasz mi pani rękę swej córki? — pytał Durand, grobowym głosem.

— Nigdy, za nic w świecie — wołała pani Duclerc.

— A więc żegnaj świecie — zawołał Durand, zanurzając się w głębie i pociągając za sobą baronowę.

Po pewnej chwili, dłuższej jednak, niż poprzednio, wynurzyły się znowu obie postacie, a Durand zawołał wielkim głosem:

— Po raz trzeci, ale i ostatni pytam: Oddasz mi pani swą córkę, czy nie?

Pani Duclerc zaledwie oddychała, nie namyślając się jednak długo, zawołała:

— Dobrze! dobrze! ale zaklinam pana

— Proszę przysięgnąć!

— Przysięgam!

— Tysiączne dzięki mateczko! Spodziewam się, że mi przebaczysz ten oryginalny nieco sposób konkurów. Ale łaskawa pani baronowa, a w przyszłości najdroższa moja teściowa, sama zapewne zechce przyznać, iż drogą suchą nie osiągnąłbym swego celu. I byłbym panią tak długo topił, jak długo nie otrzymałbym łaskawego przyzwolenia...

Po chwili cała szczęśliwa już rodzina znalazła się na bezpiecznym brzegu: niebawem zaś, jak to w każdej bajce bywa, odbyło się huczne wesele.

Polska u stóp Chrystusa.

wedle obrazu T. Butkiewicza karta korespondencyjna treści religijno patryotycznej wyszła świeżo w **kolorach** nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
św. Jana 6, (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 708.

Cena sztuki 10 hal; tuzin 1 K., 100 sztuk 8 Koron.
Na porto 1 sztuki 10 hal.
Na porto tuzina 35 hal., na porto 100 sztuk 60 hal. dołączyć należy. 683d

---



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

Środki owadogubne:

Zacherlin, proszek perski, Andela, Dalmatin i na wagę Boraks.

Na muchy:
Lep Tauglefoot. Papier i Trzaski.

Na pluskwy:
Tynktura Hartmanna Ting-Ting i Olin.

polecają 896

REIM i SPÓŁKA
Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Hotel Polski

w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 658

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „**Nowin**". Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

PIERWSZORZĘDNY 843

Zakład pogrzebowy
A. Szafrańskiego
ul. Mikołajska l. 16, (sklep).
Mieszkanie l. 11. Telefon 51.
Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Panna potrzebna do handlu papieru i przyborów piśmiennych — jako ekspedyentka — również i **praktykant** — **zaraz**. **Czapliński. Krakow, Szewska Nr. 2.** 998

Poszukuje się starszego, chociaż ubogiego lecz inteligentniejszego. — bezdzietnego małżeństwa, któreby zaopiekowało się za wynagrodzeniem przez kilka miesięcy dwutygodniowem dzieckiem. Oferty pod **B. S. 2. Kraków** Główna poczta, Poste restante. 1004

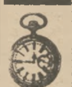
Do sprzedania.

Szafa, oszklona lustrowemi szybami sześciokątna, nadająca się na wystawę lub do sklepu galanteryjnego, zaraz do sprzedania. Wiadomość: **Kraków, Szewska 17** (sklep).

Sklep z wiktuałami dobrze się rentujący z powodu wyjazdu zaraz do sprzedania. — **Kraków, Topolowa 29.** 999

Sklep wiktualny, wyrobiony, z trafiką, w dobrem położeniu, z powodu stosunków familijnych zaraz do sprzedania. Wiadomość: w Administracyi „Nowin" Kraków, Rynek 8. I p. 986

Pralnia maszynowa, w dobrym stanie, zaraz do sprzedania. Wiadomość: Anna Stasieńska w Bochni, ul. Kościuszki. 1002



Proszę żądać
darmo i opłatnie
mój bogaty ilustrowany polski cennik zawierający 3000 rys. dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebr.

Pierwsza Fabryka zegarków
HANNS KONRAD
c. k. nadworny dostawca
w Brüx L. 467 (Czechy).

Prawdziwy szwajcarski system Roskopf A. rem. zegarek	K 6·—
Regestrowany „Adler Roskopf" anker rem. zegarek	K 7·—
Niklowy budzik K 2·80, 3 sztuki	K 8·—
Prawdziwy srebrny Remontoar z podwójnych kopertach	K 8·40 K 12·50

Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 849

Karlsbadzka Loterya

Ciągnienie nieodwołalnie dnia 6 grudnia 1907 r.

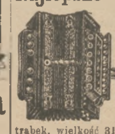
1001 **Główna wygrana:**

Cena losu **1** korona! **100.000** Cena losu **1** korona!

koron w gotówce. 4082 wygranych.

Losy po 1 kor. 6 losów tylko **5** kor. **50** hal., 11 losów tylko **10** kor. polecają: Kantory wymiany, trafiki, kolektury lub opłatnie **Kantor wymiany Braci Eibenschütz** w Krakowie, Rynek gł. 5.

Najlepsze i najtańsze źródło zakupna!



Proszę uważać! Od moich instrumentów muzycznych nie płaci się cła, bo wszystkie są wyrobami krajowymi. Gwarancya: W razie niezadowolenia wymiana, albo zwrot pieniędzy.

Polecam najlepsze harmoniiki ręczne nr 306¹/₄, 10 fałdów, 2 registry, 50 głosów. Wielkść 31×15¹/₂ cm. K. 7·90; nr 307¹/₄, 10 fałdów, 3 regittry, 70 głosów, wysokość 31×15¹/₂ cm. K. 8·60; nr 663¹/₄ „Harmonia: Przyjaciel ludu", 10 fałdów, 2 registry, 50 głosów, z podwójnem brzmieniem i 3-ma rzędami trąbek, wielkość 31×15 cm. K. 7·40. Lepsze harmonijki po K. 9·50, 10·20, 12·—, 14·20, 16·50 i wyżej można wybrać z mojego katalogu! **Gwarancya za czystą i solidną robotę.** Wysyła za zaliczką ck. dostawca dworu **Hans Konrad, Dom wysyłkowy towarów muzycznych w Brüx Nr. 638 (Czechy).**
995
Cenniki z przeszło 3000 ilustr. wysyła każdemu darmo i opłatnie.

Najwyższe odznaczenie światowe!
NAJPRZEDNIEJSZĄ HERBATĘ CEJLON
„Rangalla Cejlon Tea"
pod własną marką ochronną „PALMA", importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakow: czerw.-złote	Nr. 2 opak. fiołkowo.-złote
kor. 1.40 za 125 gr.	kor. 1.20 za 125 gr.
„ 0.75 „ 62¹/₂ „	„ 0.65 „ 62¹/₂ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier.

poleca
A. HAWEŁKA W KRAKOWIE
c. i król. Dost. Dworu Austr.-Węg. i król. Grecyi.
Dla P. T. Kupców odpowiedni rabat. 974

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

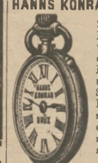
PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Polski Cennik na rok 1907.
Z przeszło 3000 illustracyj wysyła na żądanie każdemu **gratis i franko**
PIERWSZA FABRYKA ZEGARÓW
HANNS KONRAD ck. dostawca dworu w Brüx (Czechy) Nr 635.



Zegarek niklowy remontoir K. 3 —. System Roskopf Patent K. 4·—. Roskopf Patent K. 5 —. Zegar niklowy registrowany „Adler Roskopf" anker remontoir K. 7·—. Pozłacany remontoir z werkiem „Luna" i podwójną kopertą K. 8·50. Srebrny remontoir, zaopatrzony pieczęcią c. k. urzędu probierczego K. 8·40, podwójnie kryty K. 12·50. Srebrny opancerzony ze sprężyną, 15 gr. ważący K. 2·80. Ruski Tula remont. z werkiem „Luna" K. 10·50. Zegarek z kukułką K. 8·50. Budzik K. 2·90, z cyferblatem świecącym w nocy K. 3·30, kuchenny K. 3. — Do każdego zegarka 3-letnia gwarancya. Żadne ryzyko! Zamiana dozwolona albo pieniądze z powrotem. Proszę żądać polski cennik zegarków. 992

FARBIARNIA I PRALNIA CHEMICZNA
pod firmą:
Witalisa Utelskiego
Kraków, Karmelicka 17

przyjmuje do farbowania, prania lub odczyszczania wszelkie materye jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity, koronki, dywany, firanki, kapy, ornaty, ubrania męskie i damskie, uniformy wojskowe, pokrycia meblowe, i t. p. w całości lub prute.
Zamówienia na prowincyę uskutecznia się jaknajprędzej za pobraniem pocztowem.
876

Obrączki ślubne
złote wykonuje najtaniej oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) 691
S. ŻOŁDANI jubiler
Kraków, ulica Mikołajska l. 28.

Liliowe mydło mleczne Steckenpferd

z fabryki Bergmanna & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą

jest i będzie zawsze według nadchodzących codziennie pism dziękczynnych najskuteczniejszym ze wszystkich mydeł leczniczych przeciw krostom i wyrzutom na twarzy, przyczyniającym się do uzyskania i utrzymania delikatnej miękkiej skóry i różowej cery. 666

Na składzie w cenie 80 hal. za sztukę we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

P. T.

W celu zakończenia konkursu odbywać się będzie obecnie **przez krótki tylko czas** sprzedaż towarów **niżej cen kosztów**

w „Sklepie chrześcijańskim pod Kościuszką"
w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej Nr. 1,

co niniejszem do wiadomości podaję.

Zarządca masy konkursowej
Adwokat Dr. Wilhelm Dadlez.

UWAGA. W sklepie tym są następujące towary:
Bielizna stołowa, męska, damska, krawatki;
Wełny, jedwabie, zefiry, kretony itp. na suknie;
Wybór wielki płócien, szertingu i perkali białych;
Pończochy, skarpetki, chustki do nosa, chustki na głowę;
Wszelkiego rodzaju podszewki. 989

MEBLE
od najskromniejszych do najwykwintniejszych po cenach niskich

poleca

KAJETAN DUDZIAK
Kraków,
Floryańska 36, I p.

¼ funta za 18 ct.
mocnej i dobrej kawy
poleca handel pod firmą:
WOJCIECH
OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 848

Zakład pogrzebowy
odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu
JANA WOLNEGO
przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim
Filia: ulica Kopernika l. 6. — Telefon Nr. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 791

Winogrona stołowe 697
i kuracyjne
najlepszej sorty, słodkie, codziennie świeżo zrywane, 5 kl. franco 1 złr. 75 ct. **WINO** z roku 1902 naturalne białe albo czerwone, 4¹/₂ lit. franko 2 złr.
L. Altneu, Versecz 10 Węgry.

MAGAZYN FUTER
A. JACHIMSKIEGO
w Krakowie, ul. Grodzka l. 14 i 16
(założony w roku 1825)
poleca w wielkim wyborze **gotowe futra męskie i damskie oraz kolie najświeższych fasonów.** Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reparacye i uskutecznia takowe **po cenach umiarkowanych.** — Na składzie utrzymuje materyały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych. 997

BIURO FABRYKI
pieców kaflowych szamotowych, przyjmie kilku uczni do praktyki kaflarskiej.
968 **Kraków, ul. Mikołajska l. 4.**

Fabryka
wyrobów masarskich
J. BIALIKA
w Krakowie,
ulica Floryańska Nr. 51
poszukuje
PANIEN
uzdolnionych w ekspedycyi sklepowej.
985

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych



tylko w doborowym gatunku! po najtańszych cenach fabrycznych. Bezpośrednio z fabryki nabywać można po cenach najtańszych. Zamawiający stosownie do moich zobowiązań nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary, lub też zwracam pieniądze. — Skrzypce koncertowe od K. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60, 8·60. Skrzypce koncertowe po 12·50, 14·—, 17·—, 20·50. Skrzypce stalowe, silne w tonie po K. 50·—, 60·—, 80·—. Smyczki skrzypcowe po K. —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—, 2·40 i wyżej. Pikolo i flety, solidnie wykonane po K. —·90, 1·60, 2·— i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K. 9·—, 11·—, 12·—, 14·— i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.

c. k. nadworny dostawca
Hanns Konrad dom eksportowy tow. muzycznych **w Brüx Nr. 466** (Czechy).

Illustrowane polskie cenniki z przeszło 3000 rycin wysyła się na żądanie bezpłatnie i franko. 850

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.** 642
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe

FRAM
z watą „SALVESOL"

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„WATA SALVESOL"

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol".

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol" wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek „Fram" 3 korony. 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal.

Zakład przem. wyrobów papierowych. „Noris"
Mr. W. Bełdowski, Kraków.
916

Wydawca: Lucyna Szczepańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.